

Nasze recenzje

218 Komedia rycerska pod skalpelem satyry

Od kilkunastu lat na ekranach filmowych pojawiają się parodie bądź lub mniej udane różnego typu „westernów” to znaczy filmów z Dzikiego Zachodu — gatunku sztuki filmowej cieszącego się niezwykłą popularnością na całym świecie wśród najszerszych rzesz złodziei.

Przewodem dla takich parodii stał się western amerykański, który w niezliczonych pozycjach osiągnął rzeczywiste walory filmu artystycznego, nie utraciłszy na ekranie podczas bezustannej pałby i gęsto padających trunów bohaterów ludzkich aspektów i psychologicznej prawdy.

Takie wartości reprezentuje m. in. wyświetlany na ekranach trójmiasta aktualnie western „Sto karabinów”. „Westernem teatralnym” gdyby tak można było nazwać tę sztukę jest w pewien sposób komedia rycerska czeskiego autora Wacława



NA ZDJĘCIU: Scena z „Hadriana z Gzysmów”.

Klemensa Klicpery „Hadrian z Gzysmów”, z której premierą wystąpił ostatnio w Gdyni Teatr Ziemi Gdańskiej. Komedia ta powstała ok. 1817 roku i

przez autora została z biegiem czasu rozszerzona i przerobiona i w tej właśnie formie pokazana na scenie. I tu dopiero zwolenników czeskiego dramaturga zaskoczył wydźwięk sceniczny „Hadriana”. Płodny bowiem pisarz parując się „niewasko” pisywaniem dramatów rycerskich sparodiował tak bliski sobie rodzaj modnej wówczas twórczości scenicznej, wymiślować niedużo znacznie plakiwszy sentymentalizm, jakim oczekają bohaterowie rycerskich dram. Ostrze satyry wymierzył on przeciw sztucznemu, nadętemu patosowi swoich dramatis personae salwując się scenicznie przebiegankami i powikłaniami sytuacyjnymi w momentach „podbramkowych”. W sytuacjach, w których uwikłał beznadziejnie swoich niewydarzonych bohaterów.

Walorem tych groteskowych historii rycerskich jest niewątpliwie jurna, nieklamana ludowość komedii Wacława Klemensa Klicpera. Autentyzm tego folkloru stwarza ludziom teatru prawdziwą okazję do barwnej, nie pozabawionej dowcipu i humoru inscenizacji teatralnej. Reżyseria Marii CHODECKIEJ, przy współpracy scenograficznej Ewy NAHLIK wydobyla szczęśliwie ową niefrasobliwość, dynamizm i witalność bohaterów „Hadriana z Gzysmów”. Szczególnie interesująco potraktował swą rolę Stefan ZYŁOWSKI, nie tracąc nic z żywiołowego humoru, jakim emanuje sparodiowana przez niego bezlistnie postać żołnierza — watabandy Siernosza. Przekonywająco sekundował mu Juliusz PRZYBYLSKI jako Świątosław, pan na Czelakowie, nazbyt jednak upraszczając morale owego władcy, co w efekcie stwarzało pewną monotonię w jego interpretacji. W satyrycznej otoczce ukazana świątoszkowatość Genowefy, niezamężnej siostry pana na Czelakowie, pozwoiliła Marii GERHARD błysnąć autentycznym zacięciem komediowym jak i prawdziwemu Hadrianowi Andrzejowi WRONIE, nieco jednak przesadnie eksponującemu niepokojącą infantylność meskiego potomka pana Świątosława. W epizodycznej roli ducha popisał się „bezpuddła” Janusz MATEC, nazbyt jednak „cielesny” scenograficznie...

JULIA ZIEGENHIRTE